

Antonina Grybosiowa

Wskrzесиć świat, który doszczętnie nie przeminął : o analizie najstarszych tekstów staropolskich (do r. 1543)

Językoznawstwo : współczesne badania, problemy i analizy językoznawcze 4,
155-162

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Antonina Grybosiowa

Wskrzesać świat, który doszczętnie nie przeminął. O analizie najstarszych tekstów staropolskich (do r. 1543)

1. Rys historyczny

Uwagi moje dotyczą kolejnych etapów zmian, wzbogacających pracę ze studentami III roku studiów polonistycznych na zajęciach z gramatyki historycznej. Ta oficjalna nazwa zajęć, obecna w programach, zawiera już wskazówkę, czego się spodziewano i na co zwracano uwagę: na znajomość procesów historycznych, które miały przynieść pełną i wyraźną wiedzę o stanie społecznym struktury społecznej. To był etap pierwszy, trwał (trwa?) bardzo długo.

Mogę się o owych etapach wypowiadać, bo byłam ich uczestniczką od wczesnego okresu powojennego (od roku 1952 do 1959) na Uniwersytecie Jagiellońskim aż do ukończenia pracy na Uniwersytecie Śląskim w 2003 r.

Wyzyskiwanie tekstu staropolskiego jako podstawy materiałowej, oparcie się na początkowo jedynym zbiorze Stefana Vrtela-Wierczyńskiego¹, wiązało się ściśle z panującym jeszcze w latach 50. młodogramatycznym ujęciem historii języka, przekazywanym w wykładzie kursowym. Do zadań asystenta profesora należało wpojenie studentom wiedzy o staropolskiej grafii, o fonetyce (jeszcze nie było mowy o fonologii) i fleksji. Tylko wyjątkowo analizowało się staropolską składnię (np. w *Kazaniach świętokrzyskich*), nie było mowy o semantyce.

Zajęcia były prowadzone schematycznie i rutynowo. Kolejno, w izolacji, zajmowaliśmy się historią samogłosek metodą: „wszystko o stp. *a* i jego rozwoju aż do XVIII w., także

¹ S. Vrtel-Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich (do 1543 r.)*, Warszawa 1965.

w gwarach, wszystko o *i*”, dalej pamięciowym opanowaniem wzorów w deklinacji i koniugacji od prawosłowiańszczyzny do XIX w. (do ostatnich chronologicznie ważnych zmian).

Bardzo powoli zaczęły się pojawiać oznaki znacznie opóźnionej w Polsce wskutek wojny recepcji strukturalizmu F. de Saussure’a. Tę inspirację zawdzięczaliśmy prof. Tadeuszowi Milewskiemu i uczestnikom słynnego seminarium, które prowadził poza oficjalną dydaktyką. „Odkryciem” stało się wprowadzenie pojęcia o pozycji fonologicznej, a więc fonologii, potem dystrybucji fonemów, pustych miejsc w systemie (inna interpretacja pojawienia się spółgłoski *f*) i wielu innych.

Ten kierunek wsparty prace Zdzisława Stiebera, zwłaszcza historyczna i współczesna fonologia języka polskiego z 1966 r. Strukturalizm w analizie diachronicznej stał się faktem w monografiach poświęconych dobie staropolskiej. Niestety w dydaktyce uniwersyteckiej trzeba było pokonać przyzwyczajenie do analizy filologicznej, do skupiania się na odczytaniu tekstu, na formach marginalnych, wyjątkowych, zanim spojrzeć na nie przez pryzmat praw językowych Witold Mańczak².

Jeszcze w późnych latach 70., w czasie hospitacji zajęć, zdarzało mi się z przerażeniem konstatować, że nic się od dwudziestu lat nie zmieniło. Początek Genesis w *Biblii królowej Zofii* „poczynają się księgi Mojżeszowy” służył jako podstawa pytań, głoska po głosce, o ich historię, królowała rekonstrukcja postaci prasłowiańskiej. Dobrze było, jeśli stara forma przymiotnika z suf. -ow nie była uznana za celownik nomen proprium.

Nic więc dziwnego, że takie „analizy” odstręczały studentów. Przedmiot otaczała zła fama, przekazywana z roku na rok. Uczestnictwo, obligatoryjne, w zajęciach traktowano jako dopust Boży, zło konieczne, a zdanie egzaminu w oczach studentów równało się przekroczeniu równika na statku wśród bolesnych zabiegów, którym wygi morskie poddawały nowicjusza.

Pojawiły się próby usunięcia gramatyki historycznej (a nazwa przedmiotu nadal ściśle oddawała treść zajęć) z dydaktyki uniwersyteckiej. Powoływano się na rzekomą anachroniczność, uciążliwość, hamującą terminowe ukończenie studiów przez zdecydowaną większość niechętną językoznawstwu, na przydatność we współczesnym świecie zawodowym.

Ta postawa zaalarmowała środowisko uniwersyteckie. W ramach prac nad odnowieniem programu studiów, zleconych przez ministerstwo, Jerzy Bartmiński i jego zespół zorganizowali w 1998 r. w Lublinie ogólnopolską konferencję pt. *Język polski jako przedmiot dydaktyki uniwersyteckiej*. Nieliczni referenci i dyskutanci stanęli w obronie diachronii i badań z tej dziedziny, które mogły zmienić kurs uniwersytecki. Stałam po ich stronie. Obie z Krystyną Kleszczową, od lat prowadzącą ciekawe zajęcia z historii języka, wygłosiłyśmy referat *Czy i dlaczego należy utrzymać przedmioty historyczno-językowe na wyższych uczelniach*. Ukazał się on razem z podobnymi tekstami w pokonferencyjnej księdze (w tzw. lubelskiej czerwonej serii)³. Już wówczas wspominałam o pokusie analizy kognitywnej, np. poszukiwaniu elementów językowego obrazu świata w utrwalonej

² W. Mańczak, *Polska fonetyka i morfologia historyczna*, Łódź 1965.

³ A. Grybosłowa, K. Kleszczowa, *Czy i dlaczego należy utrzymać przedmioty historyczno-językowe na wyższych uczelniach*, [w:] *Język polski jako przedmiot dydaktyki uniwersyteckiej*, Lublin 2000, s. 207–217.

w tekstach kulturze naszych przodków, o tradycji, o metaforyce. Były to jednak tylko uwagi ogólne, nie powoływałam się na konkretne przykłady z tekstów, co w tym tekście zamierzam uzupełnić.

Od zachęty do szybkiego wprowadzania ujęć kognitywnych w pewien sposób oddalała postawa syntaktologa, wskazywała bowiem najpierw na znaczenie składni generatywnej z elementami semantyki dla przewidywalności pojawiania się obligatoryjnego typu zdania podrzędnego, np. po czasownikach postrzegania czy mówienia (*verba percipiendi, dicendi*) itp. Wydawało się niezrozumiałe zatrzymanie się na analizie strukturalnej z pominięciem dalszego postępu teorii w diachronii, postępu w składni semantycznej, który już się utrwał.

Niezwykle ważnym przełomem stało się ukazanie się polskiego tłumaczenia pracy dwóch odstępów od generatywizmu Marca Johnsona i George'a Lakoffa, autorów niewielkiej objętościowo, ale bogatej treściowo, inspirującej książki *Metafory w naszym życiu*⁴. Dostaliśmy wreszcie narzędzie ożywienia skostniałego i sprowadzonego do funkcji elementarza tekstu staropolskiego. Metafory w językowym obrazie świata króla Dawida rozmawiającego ze Stwórcą, metafory w staropolskich tekstach choćby w części oryginalnych, zwrócenie uwagi na nie – to było zadanie nowe i kuszące.

Na znaczenie tej publikacji dla badań diachronicznych zwróciła od razu uwagę Krysztyna Kleszczowa⁵. Posłużyłam się kilkakrotnie terminem „językowy obraz świata” (JOS) łączącym się ściśle z rozważanym tematem i pojawiającym się niemal równocześnie w środowisku lubelskim i wrocławskim na początku lat 90., a więc kilka lat po opublikowaniu *Metafor*. Metaforyka była częścią JOS. Podstawa metafory musi bowiem tkwić w językowym obrazie świata danej społeczności, inaczej zaistnieć nie może, np. metafora zbląkaney owcy funkcjonuje w narodach pasterzy, hodowców owiec, a nie innych zwierząt, przykład niezrozumienia jej przez hodowców świnek na Nowej Gwinei, dla których Dobry Pasterz jest pustym dźwiękiem przytacza Aldona Skudrzykowa w *Małym słowniku terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej* wydanym w 2000 r.⁶

W ujawnianiu elementów językowego obrazu świata, który uzewnętrznia kategoryzację otaczającej człowieka rzeczywistości językowej, ważną rolę odgrywa aksjologia. Rozwój tej dziedziny językoznawstwa w pracach Jadwigi Puzyniny (patrz bibliografia) był jeszcze jednym impulsem do prób nowoczesnego spojrzenia na tekst staropolski w dydaktyce uniwersyteckiej.

Rys historyczny można by więc skończyć wnioskiem, że przyszedł czas na zbliżenie osiągnięć teoretycznych do ich adaptacji, do realizowania wielu wątków nauki światowej i polskiej, które dały interpretatorom do ręki wiele nowych narzędzi.

Moja nieobecność na niezwykle ważnej i potrzebnej konferencji naukowej, zorganizowanej w Łodzi z końcem października 2005 r. przez Katedrę Komunikacji Językowej, nie pozwala mi ustalić, czy w grupie tematycznej trzeciej, zatytułowanej *Kognitywizm i językowy obraz świata*, nie zgłoszono referatu (-ów) zbliżonego do moich refleksji.

⁴ G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 1988.

⁵ K. Kleszczowa, „Metafory...” w *badaniach diachronicznych*, „Język polski”, nr L XXIII, 1993, z. 1–2, s. 41–48.

⁶ A. Skudrzykowa, K. Urban, *Mały słownik terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej*, Kraków 2000.

Niniejszy tekst powstał z dala od obrad, zastrzegam więc sobie uznanie niezależności autorki od poprzedników.

Jest jeszcze jedna kwestia należąca do rysu historycznego. Za niezwykle płodne teoretycznie i metodologicznie uważam zainteresowanie komunikacją społeczną w diachronii. Komunikacji społecznej, jej regułom, prowadzącym do skutecznej interakcji, zakończonej porozumieniem uczestników, przypisuje się zwykle status pojęcia nowego, dotyczącego współczesności. Organizatorzy wyszli poza te ramy i zasugerowali, że komunikować się, udatnie lub nie, możemy my, współcześni, dzięki starym tekstom. Wchodzimy, analizując je, w interakcję ze światem, który doszczętnie nie przeminął, którego refleksy wpisane są w język współczesny interpretujący współczesną rzeczywistość.

II. Kilka propozycji wyzyskiwania tekstu staropolskiego

Ograniczam się celowo do *Wyboru Vrtela-Wierczyńskiego*, gdyż zawiera on kanon tekstów czytanych przez kilkadziesiąt lat na zajęciach. Wydaje mi się, że im tekst jest młodszy, tym łatwiej dostrzec w nim wątki kognitywne, o których trzeba mówić. Teksty najstarsze, ich archaiczna postać językowa, przykuwają uwagę do formy, przysłaniają treść, dlatego warto spojrzeć na nie na nowo.

1. Androcentryzm jako składnik JOS naszych przodków

W ubiegłym roku ukazała się monografia *Lingwistyka płci, ona i on w języku polskim*, dwóch lubelskich autorek⁷. Autorki używają tego właśnie terminu, by w obszernym rozdziale *Asymetrie rodzajowo-pojęciowe w języku*, napisanym przez Jolantę Szpyrę, anglistkę, stwierdzać te asymetrie. Wywody mają charakter synchroniczny, przykłady asymetrii pochodzą ze współczesnej polszczyzny, ale mogą mieć długą historię. Autorka nie rozważa interesującej ciągłości chronologicznej przysłów i porzekadeł, np. *o babie*. Przejęta jest chęcią udowodnienia asymetrii androcentryzmu w języku polskim, a także w językach świata. Przyznajemy jej rację. Nie tyle skupiamy się na udowadnianiu bezspornych faktów językowych, ile na tezie, iż tak właśnie widziano mężczyznę i kobietę w świecie, takie miejsce im wyznaczał język, jakie zajmowali w rzeczywistości. Poszukajmy więc w najstarszych tekstach tłumaczonych dowodów.

Bohaterami *Kazań świętokrzyskich* są mężczyźni, głównie wysoko postawieni w hierarchii społecznej: *królowie (Trzej Królowie)*, *prorocy (mędrcy, Salomon, Dawid)*, *syn Boży (Chrystus)*, *Bóg, święci (Łukasz, Błażej)*, dalej *człowiek grzeszny (grzesznik)*, *diabli (diabły)* itp., itd. Wyjątkowo pojawiają się niewiasty: *dziewica Maryja i Katarzyna*, czyli święte. W *Żywocie św. Błażeja* dołączają do nich bohaterskie obrończynie świętej wiary, męczennice, matka błagająca o ratowanie życia jej dziecka (ś w i ę t e , m a t k i). Tekst *Żywotu z XIV w. pomnaża dowody dawnej asymetrii. Mowa w nim o rycerzach (rycerze i panosze)*, o *sędzi*, czyli, jak wyżej, o mężczyznach w życiu społecznym, o kobietach – w prywatnym.

⁷ M. Karwatowska, J. Spyra, *Lingwistyka płci, ona i on w języku polskim*, Lublin 2005.

Psalterz floriański zaczyna się przecież od wersu 1 psalmu 1: *Błogosławiony mąż, jen...* Nie trzeba się powtarzać. Nie ulega przecież wątpliwości, że w średniowiecznym obrazie świata chrześcijańskiej i feudalnej Europy mężczyzna zajmował miejsce poczesne. Czyż można z tego powodu, będąc kobietą, żyjącą w XXI w., odczuwać żal, niechęć, żywić uczucie buntu?

Tekst staropolski umożliwia dyskusję na tematy bardzo aktualne i całkowicie współczesne. Nie jest martwy. Im bliżej współczesności, tym obraz kobiety będzie się zmieniał wraz ze zmianami rzeczywistości aż do czasów dosłownie współczesnych, polskie feministki mogą być zatem dumne, że historia daje im szansę.

W takim ujęciu widzę też od dawna analizowaną kategorię gramatyczną rodzaju męskoosobowego. Ten fenomen polszczyzny, ukształtowany dopiero pod koniec XVIII w. i nie tak znów niezmienny, odtwarza właśnie wizję polską, być może pozostającą pod wpływem teorii oświeceniowych. Traktować tę kategorię jako wyraz seksizmu? Co proponować w zamian? Aprobować przekroczenia? Namawiać do likwidacji to tak, jakby anglojęzycznemu speakerowi obrzydzać archaiczny Saxon-Genitive z *-s* w języku dziś niefleksyjnym.

2. Metafory zwierzęce. Świat antropocentryczny

Przykładem źródeł rozwijającej się metaforyki zwierzęcej mają być fragmenty, w których pojawia się *l e w*, król zwierząt, (np. *Psalterz puławski*, psalm 7, wers 1). To porównanie: *...aby nie uląpił jako lew duszę moją!* (transkrypcja autorki), już jest metaforą.

Idźmy śladem metaforyzacji lwa w kulturze polskiej. Pojawia się on w tekstach liturgicznych stworzonych w innym, niesłowiańskim świecie. Lew, król zwierząt, był elementem przyrody dobrze znanym pasterzom, hodowcom owiec w Azji Mniejszej, w Palestynie. Zanim polski podróżnik, wyruszający w daleki świat od XVI w., mógł go na własne oczy (np. w malarstwie Południa) zobaczyć, metafora już się rozbudowała. Nieoceniony w tej mierze okazuje się słownik S. B. Lindego. Definiuje on lwa następująco: *Zwierz długi na cztery łokcie, wysoki na dwa. Kładą go na czele zwierząt czworonożnych, królem go ich mianują* (XVI w.). Z komedii Zabłockiego (XVIII w.) pochodzi fragment: *Lwa znać z pazura z konotacją semantyczną g r o z y*. Są i inne *lwem się stawić* (XVIII w.) *<śmiało się przeciwstawić>*, dalej *Lew nie rysia, lecz lwa rodzi, śpiącego lwa budzić (nie budzić licha, kiedy lichy śpi)*.

Wyłania się interesujący temat np. pracy semestralnej. Obraz lwa w leksykografii historycznej, bowiem odnotowujemy zanik niektórych użyc. Zostaje w języku *lwie serce*, *lwi pazur*, *lwia część*, *walczyć jak lew*. Jak rozbudował się ten obraz lwa w XVI w. np. w słowniku pod redakcją Renaty Mayenowej?

Takie zadanie wykracza oczywiście poza kursowe ćwiczenia, ale są proseminaria profilowane, są też pewne luki czasowe, można przecież odesłać do licznych gramatyk historycznych, pominąć wyjaśnianie rzeczy od dawna wyjaśnionych, a w to miejsce wprowadzić samodzielną pracę poszukiwacza i często odkrywcy fragmentów wyobraźni zbiorowej Polaków, w której lew odgrywa istotną rolę.

Inne zwierzęta, które Stwórca *poddał pod nogi człowieka to: owce, skot* (bydło), wszystkie *zwierz polny, ptaki podniebne i ryby morskie*. Pomińmy echa Genesis, na pierwszy

plan wysuwają *owce* i *bydło*. Ile tu możliwości oparcia się na ujęciach kognitywnych! Poza odwoływaniem się psalmisty do realiów znanych odbiorcy nasuwa się nieodparcie uwaga o różnicach międzykulturowych. Kultura niepasterska takiego obrazowania mogła nie wchłonąć od razu.

W tym samym psalmie powraca idea nadrzędności człowieka wśród natury: *umniejszyles ji (człowiek) od aniołów (...) postawiles ji n a d dziala ręku|twoich (...) wszystko pddales pod nogi jego*. W tej metaforze podporządkowaniu: *pod nogi* odzwierciedla się lakoffowska formuła GÓRA-DÓŁ, w której werbalizację możemy wielokrotnie stwierdzać, np. staropolskie *podjąć ojca pod nogi* to <okazać szacunek>, ale nie poddaństwo (w kulturze rosyjskiej). Jest to metafora piętrowa. Człowiek stoi *ponad* światem zwierząt, a sam ma *nad* sobą Stwórcę. Tę metaforę GÓRY odnaleźć trzeba we fragmencie: *Pod cieniem s k r z y d ł twoich schowaj mie* (psalm 16, wers 10). Jest to obraz utrwalony w kulturze chrześcijańskiej, obraz Stwórcy dobrotliwego i opiekuńczego. Górowanie przestrzenne nie oznacza jego wyższości, oznacza troskę, podobną to tej, jaką przejawia *kokosz na kurczętami* (matka zwierzęca). Stąd wywodzą się metafory współczesne, od Skargi poczynając. Pisze on o *uciekaniu się pod skrzydła czyje* (Linde), czyli pod czyjąś opiekę. Inny cytat z Lindego to zdanie: *Bacznie nade mną, m a t k o , rozwinęłaś skrzydła*. *Słownik warszawski* odnotowuje *przyciąć skrzydła* <pozbawić polotu, unosić się na skrzydłach <lenić>, rozciągać skrzydła <pyszyć się> (z Reja). Niemal wszystkie notuje Dunaj: *opadły skrzydła, podciąć skrzydła, rozwinąć, zwichnąć sobie skrzydła*. Sam leksem *skrzydła* konotuje obraz ptaka unoszącego się wysoko, czyli metaforę GÓRY, jeśli mówimy o człowieku, a nie o ptaku, zwykle dużym, o orle.

Celowo nie przytaczam pełnej dokumentacji, chodzi mi przecież nie o monograficzne uwagi o leksyce staropolskiej, lecz o namowę do pójścia drogą poszukiwacza, którego trud nagradzają niejednokrotnie małe odkrycia.

Dotyczą one znowu centralnej pozycji człowieka i metaforycznej wizji trzech jego ważnych organów wewnętrznych, decydujących o cechach abstrakcyjnych.

Są to: serce, nerki (*pokrątki*) i wątroba.

Odkryciem jest pojawienie się w psalmach staropolskiej nazwy nerek (*pokrątki*): *prześpiech* (powodzenie) *prawemu, badając sierca i pokrątki, Boże* (psalm 7). Obraz ludzkich *n e r e k* jako siedliska dobra i zła jest dla współczesnego człowieka intrygujący. Ma on bowiem w swoim doświadczeniu tylko serce i wątrobę. Wątroba, wydzielająca gorzką żółć jest składnikiem licznych metafor związanych z opozycją dobry/zły, mówiących o złych uczuciach, o złości, goryczy, niechęci itp., o gniewie, których siedliskiem jest właśnie wątroba.

Żeby tę świadomość potwierdzić, sięgamy do *Słownika symboli* Władysława Kopałńskiego. Z trzech ważnych wnętrzości w ciele człowieka notuje on jako symbol tylko serce. Jest ono symbolem, metaforą osobowości, jest jej ośrodkiem, u starożytnych ludów serce człowieka decydowało o wyborze dobra lub zła. Tyle Kopałński.

Niepokoi brak wyjaśnienia metafory nerek. Sam wyraz, pożyczka z języka niemieckiego (Niere), usunął z polszczyzny rodzimy wyraz *pokrątki* (Vrtel czyta *pokrętka*), powstały ponoć na zasadzie podobieństwa do skręconego kołacza. Wyraz objęty był tabu (w czasach pogańskich), stąd pewnie bierze się jego zanik. Pewną wskazówkę co do ważności

tego organu daje Kopaliński. Otóż starożytni Egipcjanie, mumifikujący zwłoki, szczególnie troską otaczali serce i wątrobę. W *Słowniku warszawskim* mamy cytat z Leopoldy (z Lindego) *nerek jego świadek jest Bóg*. Cytat ten zamieszcza Linde, czerpiąc z *Biblii Leopoldy*. Tenże interpretuje zdanie *nerek świadek jest Bóg: świadek wnętrzości, przeźroczoność zaś nerki to wnętrze, serce (sic!) człowieka*. Ilustruje to zdaniem *tym ichmościom sięgniemy do nerek, aby prawdy dostać* *Słownik warszawski* za Włodzimierzem Spasowiczem (początek XX w.!). Nerki zatem metaforycznie mogły być siedliskiem prawdy. Potwierdza to objaśnienie zawarte w *Biblii Tysiąclecia* (1980), że w Starym Testamencie nerki są metaforą sumienia. Żadnych śladów takiego językowego obrazu świata w szeroko pojętej staropolszczyźnie dziś nie odnajdujemy. Nerki zostały sprofanowane jako organ lub potrawa. Tu ciągłości nie stwierdzimy, co ważne metodologicznie.

3. Aksjologia

Już całkiem krótko zwrócę uwagę na recepcję dekalogu w zabytkach. Przydatne do tego zamierzenia są rotty sądowe, kodeksy sądowe. Utrwalają one obraz sądu i kar za przekroczenie dekalogu, tj. nakazu NIE KRADNIJ i NIE CUDZOŁÓŻ.

Kradzież drzew w lasach i gajach cudzych (*Kodeks Świętosławów*), pokos siana „gwałtem wziętego”, zabicie cudzego konia czy źrebca w tym kodeksie nazywane są wprost krzywdą, winą, gwałtem, a poszkodowany cierpiącym. Sąd wymierza za takie czyny karę pieniężną, wynagradza szkodę. W *Kodeksie Działyńskich* (inna wersja *Świętosławowego*) uzyskujemy dalsze przykłady karalnych krzywd: kradzież miodu, pszczoł, uli, czyli tego, co uchodziło za ruchomości.

Co do przykazania szóstego, transkrybując przed laty XVII-wieczne, rękopiśmienne orzeczenia sądu gajnego klasztoru klarysek w Starym Sączu, często odczytywałam zapiski dotyczące cielesieństwa, tzn. współżycia mężczyzn i kobiet poza małżeństwem. Było ono publicznie napiętnowane. Przeszypujący normę obyczajową musieli nie tylko zapłacić grzywnę, lecz poddać się chłości i leżeć krzyżem w kościele podczas nabożeństwa.

Nie potrzebuję chyba ukazywać postępującego od wieku XIX do dziś zubożenia na przekraczanie dawnych zasad społecznych. Średniowieczne okrutne reakcje na kradzież w państwach skandynawskich są podstawą współczesnej ucziwości.

Ile tu okazji do uwag międzykulturowych, ten się przekona, kto inaczej odczytać spróbuje tekst staropolski.

Bibliografia

Grybosiova A., Kleszczowa K., *Czy i dlaczego należy utrzymać przedmioty historyczno-językowe na wyższych uczelniach*, [w:] *Język polski jako przedmiot dydaktyki uniwersyteckiej*, Lublin 2005, s. 207–217.

Karwatowska M., Szpyra J., *Lingwistyka płci, ona i on w języku polskim*, Lublin 2000.

Kleszczowa K., „Metafory...” w *badaniach diachronicznych*, „*Język polski*”, nr L XXIII, 1993, z. 1–2, s. 41–48.

Kopaliński W., *Słownik symboli*, wyd. II, Warszawa 1991.

Lakoff G., Johnson M., *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 1988.

Mańczak W., *Polska fonetyka i morfologia historyczna*, Łódź 1965.

Milewski T., *Językoznawstwo*, Warszawa 1967.

Puzynina J., *Język wartości*, Warszawa 1992.

Skudrzykowa A., Urban K., *Mały słownik terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej*, Kraków 2000.

Słownik współczesnego języka polskiego, B. Dunaj (red.), Warszawa 1996.

Vrtel-Wierczyński S., *Wybór tekstów staropolskich (do 1543 r.)*, Warszawa 1965.